Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Maj 1936 Nr. 5

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10. m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna. ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji P. 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, pan Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — ***Stany Zjedn. Ameryki półn.***: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: ***Rzym.*** Sodalizio di S. Pietro Claver, ***Roma (123)***, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Synowiec z Ligi 12.-; ks. Starzec na dzieci 5.-; na dzieci 15.-; ks. Stawicki od dzieci Krucjaty Euch. znaczki.



Do Królowej Maja

Królowo Maja! Najświętsza Panno!
Ludu Twojego błaganie słysz!
Co z śpiewem ptasząt, zorzą poranną,
I z wonią kwiatów wzlatuje wzwyż.

Na naszą ziemię, Królestwo Twoje,
Rosę łask Bożych obficie spuść,
Zaszczep w narodzie Twym cnoty Swoje,
A chwastom grzechu nie pozwól róść!

O spraw to Marjo, by z całej ziemi,
Oczyścił Pan Bóg grzechowy trąd,
By wiara sięgła promieńmi swemi
Hen! aż po czarnej Afryki ląd.

O spraw to Marjo! by siewcy Boży,
Szli niestrudzeni na siejby znój,
Niech dusz ofiarnych zastęp się mnoży,
By czarnym braciom łask zbliżyć zdrój!

Błogosław Marjo trud misjonarzy
I afrykańską krainę zbaw!
Niech padnie do stóp Pańskich Ołtarzy,
Swoją przyczyną to Marjo spraw!

Ty coś szatańskie stargała pęta,
Wznieś nad Afryką łaskawą dłoń!
Broń dusze czarnych, Panienko Święta,
Nie daj im runąć w przepaści toń!

Królowo Maja, spraw by świat cały,
Radośnie Twoją rozgłaszał cześć,
By wszedłszy z Tobą w maj wiecznie trwały,
Mógł tam bez końca hołd Tobie nieść!

ZANISI



Ach, jakże wstrząsającym był pewien wrześniowy dzień dla małej 8-letniej Zanisi. Wszak w dniu tym jej dobra i najdroższa matka odeszła z tej ziemi na zawsze, a ją — ją małą istotkę zostawiła na łasce ojca, niebardzo wprawdzie złego, ale zapamiętałego poganina.

Zanisi była jedynem dzieckiem i nad życie kochała swoją matkę. Nie rozstawała się z nią nigdy, to też nad wyraz boleśnie odczuła jej stratę. Od dnia pogrzebu jakby zamarło w niej życie. Całemi dniami siadywała na progu chatki, w której umarła matka, i mglistemi oczyma patrzyła w dal, czy na ścieżce, prowadzącej z pola, nie ukaże się z dużym koszem na głowie i z motyką w ręku matka, na której

spotkanie tak radośnie wybiegała, dostając za to zwykle parę orzeszków, lub jakiś smaczny korzonek. Dziecko nikło z dniem każdym. Lecz Boża Opatrzność, która czuwa i nad maleńką ptaszyną, nie opuściła biednej Zanisi.

Szczęśliwy wypadek zdarzył, że pewnego dnia do odległej i niedostępnej wioski Zanisi przybyły Siostry.

Nigdy nie zapomnę tego widoku, gdy za wesołą i krzykliwą gromadką, która wybiegła na nasze powitanie, smutna i wynędzniała jak cień, przywlokła się także Zanisi.

W wesołej pogawędce nie brała udziału. Trzymała się wciąż zdaleka i tylko od czasu do czasu spoglądała na nas nieśmiało i z pewnym lękiem. Przywołaną obdarzyłam cukierkiem i pogłaskałam po główce. Na pytania nie odpowiedziała ani słówkiem — popatrzyła tylko na mnie oczkami pełnemi łez, wyrwała się z rąk i uciekła.

Upłynęły od owej wycieczki dwa tygodnie. Pewnego miłego wieczoru, zajęta rozbawioną gromadką na podwórzu misyjnem, zdaleka widzę zbliżającą się ku nam postać okrytego w łachmany dziecka. Jakież było moje zdziwienie, gdy podchodząc ku nieśmiało zbliżającej się istotce, rozpoznałam nędzną i wyczerpaną twarzyczkę małej Zanisi.

„Przyszłaś Zanisi? zapytałam zdziwiona, tak daleko przyszłaś sama?” „Tak, Siostro,” odparło dziecko. „Przyszłam, bo już nie mogę siedzieć tam dłużej. Tatuś mnie bije, że nie jem i nie noszę wody. Chcę tu pozostać, może nie będą mnie bili. Prawda, Siostro, nie będą mnie bili?” powtórzyła raz jeszcze pełnym błagania i niepewności tonem. „Nie, moje dziecko, nikt cię

tutaj bić nie będzie. Będziemy cię kochać tak, jak cię mamusia twoja kochała." — „Jak mamusia?" zapytała prędko Zanisi, podnosząc na mnie błagalne oczęta.



Gorąca modlitwa do Królowej Maja.

Dziewczynki z radością przyjęły ją do swego grona.

Nazajutrz wymyta, uczesana, w świeżej sukience przybiegła do Siostry i podnosząc śmiało główkę, zapytała; „Siostro, kto mnie będzie kochał tak, jak moja mamusia?"

„O moje dziecko, rzekła wzruszona Siostra; ja cię tak będę kochała, ta Siostra co w szkole, tamta, co daje lekarstwa — wszystkie będziemy cię kochały." „Wszystkie? powtórzyło żywo dziecko. Przytulając się wreszcie do Siostry szepnęła: „Ale tatuś będzie mnie szukał."

Od tego dnia wstąpiło jakby nowe życie w Zanisi. Z każdym dniem stawała się żywsza i weselsza. W szkółce okazywała dużo zdolności, a swem miłem zachowaniem zjednywała sobie serduszka wszystkich dzieci.

Ojciec, dowiedziawszy się o jej pobycie w misji, przybył czemprędzej, aby ją odebrać, ale Zanisi ani słyszeć o tem nie chciała. Ukryła się na strychu i dotąd tam siedziała, aż się ojciec oddalił.

O matce nie zapominała prawie nigdy. Gdy się nauczyła pacierza, odmawiała go często za matkę, „aby jej tam dobrze było."

Pewnego razu, przybiegłszy do Siostry, zapytała z przejęciem: „Siostro, czy ja kiedy zobaczę mamusię?" — „Zobaczysz, mała, napewno zobaczysz", odparła Siostra. Zanisi aż podskoczyła do góry. — „Zobaczę! a kiedy?" — „Gdy przyjmiesz chrzest św., jak mamusia, i będziesz zawsze dobra, żeby nie zasmucić Pana Jezusa, wtenczas napewno pójdziesz do nieba i zobaczysz się z mamą."

Zanisi do dziś dnia wychowuje się w misji. Jest bardzo grzecznem dzieckiem. Nauczyła się już nawet spełniać małe ofiarki dla Pana Jezusa.

Ojcu wymodliła już łaskę nawrócenia. W pół roku po jej przybyciu zapisał się do katechumenatu.

Na przyszłą Wielkanoc woda chrztu świętego oczyści duszyczkę Zanisi; po roku zaś ojciec jej zostanie chrześcijaninem.

◈ ◈

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

AKT II.

Dom misyjny. — Dalej w głębi drzewa palmowe. Widać powiewający trójkolorowy sztandar.

Scena 1.

*Askafu i Gaiso (*lub *Ifoude i Wasiome.)*

ASKAFU *(wchodząc, za nim postępuje Gaiso)* - Nie bój się; teraz już jesteśmy bezpieczni... oto dom białego Mosungu; widzisz, chorągiew powiewa tam u okna.

GAISO - Ale czy nas tu przyjmą?

ASKAFU - Bezwątpienia; biali Mosungu są tak dobrzy... przyjmą nas jak braci.

GAISO - Ale kiedy nas nie znają... nigdy jeszcze nie widzieli...

ASKAFU - Nic nie szkodzi, są chrześcijanami... u nich prawo gościnności jest święte... chodź, zobaczysz... ot Biały Ojciec wychodzi, idzie ku nam.

Scena 2.

*Mosungu i powyżsi (*lub *Mosungu i powyższe).*

ASKAFU *(idzie mu naprzeciw i całuje go w rękę)* - Salve, Mosungu!...

MOSUNGU - Dzień dobry, przyjaciele, *(z miłą uprzejmością)* kto wy jesteście?... Skąd przychodzicie o tej porze?...

ASKAFU - Ach, Ojcze, gdybyś wiedział...

MOSUNGU - Cóż się wam takiego wydarzyło?... jeśli wam mogę pomóc, mówcie, chętnie uczynię dla was, co jest w mej mocy, biedne dzieci pustyni!

GAISO *(na stronie)* - Jakże dobrym jest ten Biały Ojciec!

ASKAFU - Jam jest biednym niewolnikiem, zbiegiem, a ten oto jest synem mego właściciela...

MOSUNGU - Cóż się takiego stało?... czyż dom twojego pana napadli rozbójnicy.... podpalili złoczyńcy?...

ASKAFU - O, nie, Mosungu...

MOSUNGU - A więc?... jakże?... dlaczegoś uciekł od twego pana?

ASKAFU - Jam jest chrześcijaninem.

MOSUNGU - *(z radością)* Bogu najwyższemu dzięki!... więc już jesteś ochrzczony.

ASKAFU - Tak; przed kilku laty spotkałem się z Białymi Ojcami, którzy mię pouczyli o wierze Chrystusowej i ochrzcili mnie... Porzuciłem wiarę w fetysze i starałem się, o ile tylko mogłem, szerzyć prawdziwą wiarę wśród moich towarzyszy niedoli, żeby i oni przyszli do światła prawdy, żeby i oni zostali chrześcijanami.

MOSUNGU *(z wielką słodyczą)* - Brawo, brawo, mój dzielny chłopcze, *(kładzie mu dłoń na głowie)*... jesteś więc małym apostołem... jakże się nazywasz?

ASKAFU - Nazywam się Askafu.

MOSUNGU - A skądże jesteś?

ASKAFU - Z wioski, położonej niedaleko Wambago.

MOSUNGU - A jakże się nazywa twój towarzysz?

GAISO - Nazywam się Gaiso.

MOSUNGU - Tak... ale dlaczego właściwie uciekłeś od twego pana?

ASKAFU - Bo dziś właśnie miałem być zabity w ofierze na ołtarzu bożka.

MOSUNGU *(z przerażeniem)* - Zabity w ofierze bożkowi?... o, biedne moje dziecię, *(z współczuciem)* biedne dziecię! *(z ręką na jego głowie).*

ASKAFU - Tak, o tej właśnie porze miał mię czarownik Gesengi skrępować i uciąć mi głowę.

MOSUNGU - Biedaczysko... No, toś mu spłatał figla . . . ale dlaczego to miałeś być zabity w ofierze?

ASKAFU - Gesengi, czarownik naszej okolicy, zaciekły na mnie, żem porzucił wiarę w fetysze i szerzył religję Chrystusową między mymi towarzyszami niewoli, dał do zrozumienia memu panu, że fetysz najbardziej czczony w naszej okolicy, grozi mu wszelkiego rodzaju plagami, jeśli mu nie złoży mnie na ołtarzu i to natychmiast... Dziś właśnie był dzień na to przeznaczony. Wczoraj wieczorem dowiedziałem się o tem od mego drogiego panicza i z nim razem uciekłem, by się ukryć tu, pod twoją opiekę i pod flagę zagraniczną...

MOSUNGU - Czy i on także jest chrześcijaninem?

ASKAFU - Nie jeszcze, ale pragnie zostać jak najrychlej. Już go nieco pouczyłem, umie już dużo z naszego katechizmu i ufam, że niedługo będzie mógł być ochrzczony...

MOSUNGU - Daj Boże!

ASKAFU - Już jest zupełnie zdecydowany porzucić wiarę w fetysze.

MOSUNGU - Brawo, mój Gaiso, brawo! *(kładzie mu dłoń na głowie i posuwa rękę po twarzy)*.. Niech ci Bóg błogosławi, moje dziecię i niech cię wkrótce uczyni swym wyznawcą... Ale musicie być bardzo zmęczeni, nieprawdaż, biedacy?... całą noc w podróży!... chodźcie do domu, każę wam przygotować posiłek.

ASKAFU - Dzięki, o Biały Ojcze, za twą troskliwość i hojność... Niech ci Bóg to wynagrodzi tysiąckrotnie!

MOSUNGU - Wielką mi sprawia zawsze radość, gdy mi Pan Bóg raczy przysłać gości, którym mogę uczynić nieco dobrego, zwłaszcza jeśli to są chrześcijanie i mali apostołowie, jak ty... lub chrześcijanie w przyszłości, jak nasz drogi Gaiso *(wchodzą do domu)*.

Scena 3.

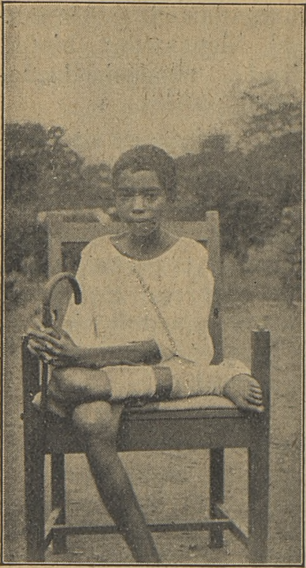
*Mbiro sam (*lub *Gaciera sama).*

MBIRO *(wchodzi po pewnej chwili, rozglądając się podejrzliwie wokoło)*. - Tak, to jest niezawodnie dom Mosungu... ot i trójkolorowa chorągiew... Tu bezwątpienia musieli się ukryć... Ale mi teraz nie umkną, nie... Wielki fetysz dopomina się o Askafu i będzie go miał. Muszę go wziąć za łeb, choćby mnie to miało nie wiem ile kosztować... Ale Biały Ojciec jest mądry i przebiegły... co począć?... użyję podstępu... Jeśli Biały Ojciec jest chytry, ja jestem jeszcze chytrzejszy... Mbiro jest pomysłowy... a w potrzebie potrafi używać różnych instrumentów *(Ukazuje na miecz, wiszący mu u boku)*... Ot i Biały Ojciec; zbliżmy się do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RYSZARD

O. *Slevin* ze zgrom. Ducha św., misjonarz w Afryce



Ryszard

Z pomiędzy wszystkich naszych misyjnych wychowanków Ryszard jest nam bodaj że najmilszy. Wszyscy: Ojcowie, Bracia, Siostry, wszyscy znają i podziwiają tego chłopca. Ja osobiście patrzę na niego jako na małego Świętego, którego nam Opatrzność zesłała jako wzór.

Jest on bardzo skromnego pochodzenia. Ojciec jego umarł przed wielką wojną niedługo po urodzeniu się chłopca. Matka, rosła murzynka ze szczepu Masai, umieściła synka w misji Mhonda na czas walk w Afryce wschodniej. Odwiedzała go często i Ryszard, jeszcze wówczas nieochrzczony, kochał ja bardzo; była to jedyna osoba, którą znał poza obrębem misji.

Kiedy po uśmierzeniu rozruchów misjonarze mogli z większą swobodą podjąć swoją apostolską działalność, wysłano Ryszarda do misji w Bagamoyo, gdzie spędził trzy czy cztery lata i został ochrzczony. Matka poszła tam za nim

i czyniła wszystko co mogła, by go stamtąd wydostać, sama bowiem była muzułmanką. Ale dziecko nie dało się uprowadzić. Oburzona postanowiła odwołać się do sądu i starała się pozyskać dla swej sprawy odnośnego urzędnika.

Nadszedł dzień rozprawy urzędowej. Ludzie byli ciekawi, czy młody katolik wytrwa w swojej odmowie, czy też ustąpi wobec łecz i próśb matki. Urzędnik zadał mu rozstrzygające pytanie: „Ryszardzie, czy chcesz pójść z matką, czy też zostać w misji?” Zaległa głęboka cisza. Po chwili, ocierając łzy, Ryszard odpowiedział, że wiarę swą przenosi ponad wszystko i chce pozostać w misji.

W r. 1926 posłano go do Morogoro, aby się tam przysposobił na nauczyciela. Niestety! podupadł wkrótce na zdrowiu, gruźlica zmusiła go do porzucenia studjów.

Dziś ma Ryszard lat przeszło dwadzieścia, jest bardzo wycieńczony i wygląda naprawdę jak szkielet. Cierpliwość jego jest godna podziwu. Nigdy ani słowa skargi! Każdego, kto go odwiedzi, przyjmuje z uśmiechem. A gdy go zapytać, jak się miewa, stale odpowiada: „*Mzuri ki dogo* — nieco lepiej”...

Cnoty jego to przykład dla nas wszystkich. Jest to prawdziwie wybrana dusza.

Ach te języki!

(Z czasopisma „Les Missions d’Afrique des Pères Blancs.”)

Piękny wieczór październikowy. W misji wielka radość: przybył właśnie nowy Ojciec. Przyjęcie bardzo proste. Ojciec przechodzi przez tłum murzynów z najpiękniejszym w świecie uśmie-

chem, ale... bez słowa (język krajowców jest mu jeszcze zupełnie obcy). Murzyni są jednak zadowoleni; zobaczyli, że drzwi za nowym Ojcem się zawarły, a więc że pozostanie z nimi, będzie tylko dla nich; tylko że jeszcze nie umie mówić. Tak, dziś jeszcze nic nie mówi, ale jutro przyjdą do niego tłumnie, żeby go nauczyć swojej pięknej mowy.

Nazajutrz i dni następnych biurko młodego misjonarza przyciąga do siebie wszystkich ciekawskich, którzy chcą zobaczyć Ojca, co jeszcze nic nie mówi. Murzyniątka duże i małe bez wyjątku chcą mu wytłumaczyć choć jedno słowo. Wszyscy wyglądają z upragnieniem rozwiązania się jego języka, a pierwsze jego bełkotania przyjęte są ogólnym śmiechem i krzykiem.

Po paru miesiącach Ojciec ma już głowę pełną najróżnorodniejszych wyrazów, jakie każdy chciał mu wbić w pamięć. Całemi pakami, ba skrzyniami wchodziły do jego mózgownicy, tak że biedna pamięć nie mogła nadążyć ich rozpakować, dać każdemu napis i porozmieszczać je wszystkie. Nieraz jest między niemi tak mała różnica! Np. jakaś samogłoska więcej lub mniej otwarta daje słowo o zupełnie innem znaczeniu.

Chcecie może słyszeć jaki przykład? Oto dwa, wybrane z tysiąca.

* * *

W refektarzu. Ojciec Superjor: - „Drogi bracie, czyś się dziś rano nauczył paru słów?” — Młody misjonarz: - „Tak, Ojcze, i nie wydaje mi się to znowu tak bardzo trudnem.”

— Jak się nazywają drzwi ?

— Było to pierwsze słowo, jakiego się nauczył młody Ojciec. Wyjmuje książeczkę z notatkami.

— Drzwi: *n'ka bange.*

— A klamka?
— Klamka: *n'ka bange.*



Jak się nazywasz, malcze?

— A zawiasy?
— Zawiasy: *n'ka bange,* taksamo.
— Czegóż tedy się nauczyłeś?

— ? ? ?

— Ależ, drogi bracie, „*n'ka bange*" znaczy: „nie wiem tego".

— Murzyn, do którego zwrócił się Ojciec, widział zapewne drzwi po raz pierwszy i o każdej ich części mówił: Nie wiem tego. Tak oto pierwsze słowo, jakiego się nauczył młody misjonarz, było, że nic nie wie „*n'ka bange*".

* * *

Piękny poranek styczniowy. Młody misjonarz, siedząc przy biurku, marzy o ostrym mrozie i pięknym białym śniegu swej ojczyzny, podczas gdy tutaj ociera sobie pierwsze krople potu. Katarzyna, młoda chrześcijanka z misji, staje z rozpromienioną twarzą na progu. Okryta niby togą rzymską, kawałem szmaty bawełnianej z niebieskiemi i czerwonemi kwiatami, z miedzianemi obrączkami na nogach, z podwójnym sznurem muszelek na szyi.

Uśmiecha się mile; „Dzień dobry Ojcze, przyszłam na mszę świętą, a przechodząc, chciałam Ci powiedzieć.„Dzień dobry!"

Zbudzony nagle ze swych marzeń, misjonarz nie może sobie na prędce przypomnieć imienia swej parafjanki. Ucieka się przeto do środka, który mu nieraz już oddał usługi. Powie byle jakie imię, a potem się poprawi i powtórzy to imię, jakie powie dana osoba.

„Dzień dobry... dzień dobry... Emmo!"

W jednej chwili jaśniejąca co dopiero twarz Katarzyny zachmurza się.

— „Ojcze, słońce jeszcze nie wzeszło nad stepy, a ty już tak znieważasz swe dziecko?"

„? ? ? Oto już pierwsze głupstwo z samego rana", mówi do siebie misjonarz.

I to wielkie! Emma w tutejszym języku znaczy: nosorożec!

Nagrodzona pobożność

Opow. O. *Devalle,* misjonarz della Consolata w Nyeri.

Wieczór. Uczniowie misyjnego Kolegjum w Igembe, w apostolskiej prefekturze Meru w Afryce Wschodniej, ułożyli się już do snu. Cisza panuje w sypialni małych katechumenów i tylko odgłos regularnego oddechu świadczy, że większość jest pogrążona w głębokim śnie.

Wtem jeden z chłopców, Kerimo, zrywa się z łóżka, podchodzi do śpiącego mocno kolegi Ngedua, pociąga go i szepce: „Ngedua, nie zmówiliśmy dziś wieczornego pacierza; wstań, pomodlimy się razem!"

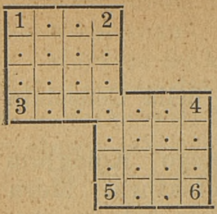
Obaj chłopcy byli dziś zajęci w kuchni i dlatego nie uczestniczyli we wspólnym pacierzu, Uklękli więc teraz przy łóżku i zaczęli odmawiać go we dwóch pobożnie.

Nagle, gdy doszli do modlitwy do Anioła Stróża, ciemna sypialnia stała się jasna jak w dzień. Zdumieni wejrzeli w górę i zobaczyli pod stropem cudną postać promieniejącą jak słońce, która uśmiechała się do nich mile.

Jasny blask i głośne zachwyty chłopców obudziły resztę uczniów i wszyscy zapatrzyli się w niebiańskie zjawisko, póki nie znikło.

Nazajutrz opowiedzieli z uniesieniem Ojcu misjonarzowi, co widzieli. Z opisu ich wywnioskował Ojciec, że to musiał być Anioł Stróż, który w ten sposób wynagrodził wiernych czarnych kuchcików za to, że tak pamiętali o pacierzu.

Magiczny podwójny kwadrat



1—2)
1—3) potrzebna do obrazu.
3—2 cztery jednakowe samogłoski.
2—5)
3—4) imię biblijne.
6—4) niesmaczny, ale
6—5) zdrowy.

Łamigłówka

Wyszukać wyrazy o przeciwnem znaczeniu; pierwsze ich litery, czytane z góry na dół, dadzą piękną uroczystość:

Znaczenie wyrazów.

1. Czarny, 2. zamknąć, 3. bogacz, 4. urzędnik czynny, 5. nic, 6. tak samo, 7. szatan, 8. trudno, 9. zamykać.

ROZWIĄZANIE z Nr. 4-go:

Zgoda buduje,
niezgoda rujnuje.

Kazimierz
Antoni
Roman
Tadeusz
Ambroży
Gustaw
Ignacy
Nicefor
Andrzej

KARTAGINA.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

1 maja w dzień św. Jakóba i Filipa, apostołów.
31 maja w dzień Zesłania Ducha Św.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Sodaliski św. Piotra Klawera

poświęcają się ratunkowi dusz murzyńskich tak całkowicie jak Siostry misyjne. Nie udają się wprost do Afryki w tem przekonaniu, że ich pomocnicza praca zdaleka, pozyskiwanie środków dla działalności apostolskiej, zarówno jest potrzebna, jak bezpośrednia praca misyjna. Prace ich są przeważnie umysłowe: redakcja, korespondencja, tłumaczenia, obrachunki i t. d. Naturalnie nadają się do tego powołania przedewszystkiem panny z wyższem wykształceniem i dobrem wychowaniem. Jednak i mniej wykształcone znajdą dość sposobności stania się użytecznemi misjom, jeśli mają dużo dobrej woli i silne zdrowie, gdyż mogą pomagać przy wysyłce czasopism, w zecerni, przy pakowaniu przedmiotów wysyłanych do Afryki, pracy w polu i t. d.

Bliższych informacyj udziela książeczka z pod pióra Marji Teresy Ledóchowskiej:

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.



Mam już u siebie sporo...

Czego? Zużytych znaczków pocztowych.

Wszystkie pięknie uporządkowałem i jutro wysyłam do Sodalicji Klawerjańskiej, która je spienięża na korzyść afykańskich misyj. Bądź i ty takim skromnym apostołem! Za trud Pan Bóg hojnie zapłaci.

Ze skrzynki listowej

„My, dzieci Krucjaty Eucharystycznej na Słobódce w Lidzie, pragnąc przyjść z pomocą garnącym się do Chrystusa małym dzieciom murzyńskim, zebrałyśmy trochę znaczków pocztowych, medalików, różańców, książeczek do nabożeństwa oraz cynkowego papieru — i posyłamy im.

Prosimy napisać małym murzyniątkom, że z całego serca jesteśmy im życzliwe i że chciałybyśmy przyjść im z wydajniejszą pomocą, lecz cóż poradzimy, gdy tak jesteśmy zależne od rodzeństwa, które mocno odczuwa kryzys. My, dzieci zrzeszone pod sztandarem Krucjaty Eucharystycznej chcemy w szczególniejszy sposób służyć Chrystusowi Panu, bośmy poznały jak dobrym jest i słodkim Jezus — Więzień Eucharystyczny. Radują się nasze serca na wieść, iż tam het za morzem czarne dzieci też naszego Jezuska poznają. Kochane, drogie dzieci! Niech wiedzą, że medaliki które dostaną lub książeczki, owiane są duchem braterstwa i miłości. Chciałybyśmy, by one też należały do Krucjaty, a wówczas będą nam drogimi i kochanymi braćmi.

(Następują podpisy.)

Dlaczego powinieneś prenumerować pismo misyjne ?

1. Ażebyś się uczył coraz bardziej cenić i kochać twoją św. wiarę; bo, kiedy czytasz, jakich trudów i ofiar podejmują się misjonarze, aby przywieść biednych pogan do prawdziwej wiary i jak wielkie nieraz ofiary ponoszą dla niej nowoochrzczeni, wtedy i w tobie będzie wzrastać miłość i wierność dla wiary katolickiej.

2. Ażebyś, poznając nędzę ludów pogańskich i potrzeby misjonarzy, przychodził im z pomocą przez modlitwę i drobne jałmużny.